

Ludzie przychodzą i odchodzą.

Rodzą się w bólu i krzyku, by zasnąć w pożegnalnej ciszy. Wędrują z miejsca na miejsce by w końcu odnaleźć to, które nazwą domem, by i je kiedyś w końcu opuścić. Krąg życia zaś toczy się dalej, niezależnie od wszystkiego, niezależnie od sprzeciwów i oburzenia. Tak po prostu jest. I tak musi być.

Aina przyglądała się pracującym ludziom, biegającym między nimi psami i grupie podrostków bawiącej się w berka. Dopiero co zeszły pierwsze śniegi i nad osadą wisiała wczesnowiosenna mgła, odcinająca ich od lasu ścianą gęstą jak mleko. Psy szczekały i warczały krążąc wokół palisady, ale ludzie nie zwracali na nie uwagi. Już dawno przywykli. A mimo to Aina patrzyła.

Mgły poruszały się leniwie, wirując jak pod dotykiem czyjeś ręki. Przyglądając się temu zjawisku przypominała sobie jak po raz pierwszy stanęła na galeryjce, wpatrując się w mlecznobiałe opary. Była jeszcze wtedy młoda, dopiero co ścięła warkocz i poślubiła ukochanego mężczyznę. Stał wtedy obok niej, wpatrując się bez strachu w ledwie widoczny zarys lasu.

- To nasz dom Aino. Nasz. Jesteśmy ludźmi tej ziemi. Będziemy ją chronić. Zawsze. I za każdą cenę.

Teraz nie było z nią Lino. Zmarł na jesieni. Wraz ze wszystkimi mieszkańcami Enarook trwała przy nim aż do ostatnich chwil, a gdy zasnął z uśmiechem, nie czuła strachu. Kochała go i kochała to, co jej ofiarował, co ofiarował im wszystkim. Dlatego była z nim do samego końca i to ona oddała go ziemi, tak jak należało.

Życie jednak biegło dalej. Wkrótce mgły zejść a ludzie ruszą w dolinę obsiać jedno z pól, gdzie gleba była dostatecznie żyzna. Podrostki ruszą zbierać do garnców soku brzoźowego i pilnować kóz, a dorośli siądą przy śliwkówce i zaczną omawiać zbliżające się dni. Przyjdzie maj, a z nim kwitnące kwiaty i przyjdzie czas świętowania. W tym roku tylko jedno z dzieci miało obchodzić postrzyżyny. Liria, córka kapłana. Dziewczyna kończyła siedemnaście lat i czas najwyższy, żeby zajęła odpowiednie miejsce w ich społeczności jako dorosła kobieta. I jako, że Lino nie żył, to jej przypadnie prowadzić cały obrządek z tym związany. Aina rozejrzała się po placu szukając młódki, jednak nie było jej razem z resztą podrostków przy faszynie.

Mgły znów zawirowały, ukazując na chwilę w dole stoku jakby ciemną postać. Kobieta miała wrażenie, że widzi unoszące się w stronę osady ramiona, że słyszy łkanie, gardłowe i zwierzęce.

Psy wyły pod bramą jak opętane.

Ludzie nie zwracali na to uwagi. Przywykli.

I tylko Nath, jej brat, zbiegł po schodkach strażnicy by otworzyć wrota. Psy uspokoiły się, skomląc o uwagę ze strony roześmianej grupki dziewcząt wchodzącej do środka. Pomiędzy nimi Aina dostrzegła charakterystyczny kasztanowo-rudy warkocz Lirii.

Gdy odwróciła się na nowo w stronę stoku, w dole nie dostrzegła nic niezwykłego. Mgła znów spokojnie wirowała, wyciągając swoje palce w stronę palisady. Po widziadle nie pozostało nic, oprócz przytłaczającej melancholii i tęsknoty za minionymi dniami. Nie czuła strachu.

Nie tu.

Nie, gdy czuwali Oni.